Wysłouch A. W jaki sposób można zapobiec szerzeniu się prostytucji

BIBLJOTEKA ABOLICJONISTYCZNA

№ 1.

W jaki sposób można zapobiec

SZERZENIU SIĘ PROSTYTUCJI

i chorób z nią związanych.

W jaki sposób można zapobiec

szerzeniu się prostytucji i chorób z nią związanych

A. PĘCZALSKI i K. MARSZAŁKOWSKI KRÓLEWSKA 27.

BIBLJOTEKA ABOLICJONISTYCZNA.

Antoni Wysłouch

W jaki sposób można zapobiec
SZERZENIU SIĘ PROSTYTUCJI
i chorób z nią związanych.

Rzecz czytana d. 20 grudnia 1904 roku.
w Łódzkim Oddziale Tow. Higjeniczn.

WARSZAWA
1906
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI NAUKOWEJ,
Krucza 44.

Дозволено Цензурою

Варшава, 17 Мая 1905 года.

Odczytowi niniejszemu nie śmiałem dać nazwy „walka z prostytucją“ lub „walka z przymiotem“ nie dla tego, abym w skuteczność tej walki nie wierzył, nie dla tego, aby mię lęk jakiś ogarniał, gdy wypada przystąpić do rozpatrzenia tej karkołomnej sprawy, — ale iż nieraz byłem świadkiem, jak specjaliści biorą do rąk broszury i prace opatrzone podobnym napisem z uśmiechem politowania. I nie dziwię się tym ludziom. Bo wielka rzeka syfilisu płynie obecnie, bez przeszkody prawie, tak wartkim potokiem, że i mnie samemu wypada nieraz się krzepić słowami Apostoła narodów, który zalecał *contra spem spem habere*, żywić nadzieję przeciwko nadziei! Należy więcej czynić, niż obiecywać.

A trzebaby koniecznie coś czynić, jeżeli nie chcemy pod względem chorób wenerycznych dojść do zbękarcenia narodu, jeśli zechcemy uniknąć tego, co było już u nas w końcu XVIII wieku, kie-

dy to na 100 rekrutów 80 było wenerycznych, kiedy na 20 mamek — 15 znajdowano zarażonych i kiedy weseli biesiadnicy po wetach pili oczyszczającą krew „tyzanę“, która miała nibyto skutkować przeciwko przymiotowi. Nigdzie może nie było wówczas tylu ludzi bez nosów, co w Warszawie; dość powiedzieć, że syfilis nazywano chorobą warszawską. Tę smutną epokę tak pięknie nazwał Mickiewicz, gdy mówi:

Była to maskarada, zapustna swawola, kiedy to:

Żałośnie było widzieć wyżółkłych mło-
[kosów,
Gadających przez nosy, a często bez
[nosów...

Nie tajnym mi jest, że w tym gronie uczyniono zarzut, czy właściwą jest rzeczą, aby Towarzystwo higjeniczne poruszało tę drażliwą sprawę prostytucji, ze względu na to, że takowa jest wybitnie sprawą społeczną. Wyżej przytoczone słowa naszego Wieszcza niech tu posłużą za odpowiedź. Tak jest. Prostytucja i dla higjenistów nie może być obojętną, i jeżeli Towarzystwo tutejsze dało inicjatywę do obrad nad tym przedmiotem, to tylko cześć mu za to. Bo prostytucja i syfilis to nierozłączne rodzeństwo, dwaj bracia sjamscy, którzy bez siebie istnieć nie mo-

gą. A dalekim końcem ich życia—zwyrodnienie.

Zresztą sto lat niefortunnych prób i usiłowań, jakie czyniły władze administracyjne we wszystkich krajach, aby uregulować prostytucję i ograniczyć syfilis spełzły nie tylko na niczym, ale znacznie pogorszyły sprawę. Dziś się zaczyna powoli nowa era walki, którą zainicjuje poczucie praw cudzych i czysta nauka, a więc w pierwszej linji medycyna. Bo uleczyć człowieka, a przynajmniej uczynić go nieszkodliwym, to znaczy osuszyć jedno źródło zarazy, a więc wyświadczyć społeczeństwu niepospolitą usługę.

Nie przeszkadza mi to patrzeć na prostytucję jako na sprawę *par excellence* ekonomiczną. Badanie faktów zmusza mnie do tego. Oto, przeglądając stan cywilny ogromnej masy prostytutek, widzę, że są to wszystko zastępy sierot, bezdomnych, opuszczonych, ciemnych nędzarek. Drugi punkt regulaminu dla domów publicznych w Japonji wymaga, aby dziewczyna, która ma tam wstąpić, była zupełnie biedną, nie miała innych środków do życia. To przynajmniej szczere, choć nad wyraz bolesne. Z drugiej strony najwięcej znajdujemy zarażonych drogą płciową w klasie mężczyzn średnio za-

możnych, pędzących życie bezżenne, to znaczy, że tacy najwięcej się posługują prostytucją. Taką jest np. cała klasa agientów handlowych w Niemczech, a zapewne i u nas, — ludzie z wcale dobrym uposażeniem. Colin robi uwagę, że na ilość zarażeń w wojsku znaczny wpływ wywiera rodzaj broni: ci zapadają częściej na choroby weneryczne, którzy pobierają żołd większy. Tak naprz. w Paryżu i w innych miastach saperzy i gwardja republikańska [1]).

Tu może miejsce potrącić o teorję znanego Lombroso, który patrzy na prostytutki jako na osobniki, które są niejako z konieczności fizycznej takiemi, jako na typy zwyrodniałe. Nie da się zaprzeczyć, że pod względem ilości popełnianych przestępstw kryminalnych, kobiety daleko lepiej stoją od mężczyzn, nie mogą tym ostatnim dorównać, ile że są moralniejsze. I oto niektórzy uczeni wpadli na pomysł popełnić ten niedobór w kryminalistyce kobiecej przez zaliczenie do niej, jako jej korrelatywu, prostytucji, aby tym sposobem zrównoważyć udział dwuch połów rodzaju ludzkiego w ilości popełnianych przestępstw.

---

[1]) A. Marvaud. Les maladies du soldat. Paris 1894 p. 787.

Innemi słowy, objawem zwyrodnienia u mężczyzn ma być cały szereg zbrodni, u kobiet — prostytucja. Nic niema błędniejszego nad takie twierdzenie. Istotnie, nie ulega wątpliwości, że śród prostytutek są typy rdzennie zwyrodniałe, do czego ich życie anormalne nie mało się przyczynia — ogromna jednak ich większość są to prostytutki, że tak powiem, z przypadku, któreby w innych warunkach mogły być doskonałemi żonami i matkami, dodatniemi jednostkami społeczeństwa. Decydującą dla mnie w tej kwestji jest statystyka dr. Blaschko z Berlina [1]), który wykazuje, że we wszystkich krajach w danym czasie największy kontyngiens prostytutek daje taki a taki zawód; odsetki ich zmieniają się stosownie do czasu i warunków bytu. Nie mogę przypuścić, aby w pewnej epoce na dany zawód kobiecy, np. na grupę sług domowych lub szwaczek, składały się przeważnie typy zwyrodniałe, przeznaczone już z góry do smutnej karjery prostytutek. Jasnym jest, że tu w grę wchodzą zupełnie inne czynniki, mianowicie czynniki społeczne i ekonomiczne.

---

[1]) Enquêtes sur l'état de la prostitution, publiées par le dr. Dubois-Havenith. Bruxelles, Lamertin 1899, tome I, 2 fascicule, p. 679.

Na mocy tego, zdaje mi się, mamy prawo zrobić wniosek, że prostytucja nie jest objawem naturalnym, lecz raczej sztucznym wytworem naszej cywilizacji. Nie pociąg natury wypędza kobietę na ulicę w poszukiwaniu klijenta, ale głód raczej, pogoń za rublem. Inaczej z mężczyzną. Temu się zdaje nieraz, że on, obcując z prostytutkami, albo, co gorzej jeszcze, formując takowe, idzie za głosem natury. Ale zapomina zarazem, że ten jego niby naturalny popęd zbyt często bywa sztucznie wyszrubowany wskutek anormalnych warunków życia, jakie pędzi; że wstrzemięźliwość, gdyby ją zachował, i życie uczciwe a czyste nietylko mu nie zaszkodzi, ale, przeciwnie, doda hartu ciału i tęgości rozumowi; że jest tylko jedna forma naturalna zbliżenia się z kobietą, a tą jest małżeństwo, gdzie jest miłość prawdziwa, a nie kupna, — i że nareszcie nie wolno nikomu dla dogodzenia sobie hańbić kogo innego, a tymbardziej istoty słabszej, jak nie wolno dla zachowania swego zdrowia chłeptać i szukać krwi cudzej. Ale egoizm zwłaszcza męski panuje i panował zawsze, i dla tego widzimy prostytucję we wszystkich epokach, we wszystkich krajach i strefach. Pomimo tylu wieków rozwoju

mężczyzna zachował dotychczas naturę samca, który szuka samicy, i na niego głównie spada odpowiedzialność za całą ohydę wyzysku i nędzy kobiecej, za całą otchłań prostytucji [1]). Dopóki będziemy jadali ostrygi, dopóty będą się one znajdować, dopóki będziemy spijali szampańskie, znajdą się tacy, którzy je będą wyrabiać, i dopóki będziemy szukali prostytutek, takowe nie przestaną się rekrutować. I oto znaleźli się ludzie, którzy korzystają z jednej strony z ciężkiego położenia kobiety, z drugiej — z namiętności mężczyzn dla swoich nikczemnych celów, dla zysku. Jest to cała banda faktorów, stręczycieli, rajfurek, najohydniejsza klasa z noszących nazwę człowieka. Tu więc znowu występuje twarde prawo ekonomiczne podaży i popytu.

I dla tego, choćbyśmy z gruntu poprawili warunki ekonomiczno-społeczne, prostytucja mogłaby się zapewne zmniejszyć, ale zupełnie nie zniknie.

Porozumiejmy się teraz. Pojęcie o prostytucji jako o sztucznym wytworze cywilizacji nie tylko nas upoważnia, ale zobowiązuje do podniesienia przeciwko niej

[1]) Dr. Ch. Féré. L'Instinct sexuel. Evolution et dissolution. Paris. Alcan 1894, p. 29.

jak najenergiczniejszej akcji. Możemy na teraz pozostawić na boku mrzonkę zupełnego zniesienia prostytucji; jeżeli potrafimy, chociażby ceną wielkich i długich wysiłków, ograniczyć prostytucję, zakres jej, tak szeroki dzisiaj, zmniejszyć — to dobrą walkę stoczymy. Aby dojść do tego, musimy pracować w dwuch kierunkach. W imię starorzymskiej zasady: *cessante causa cessat effectus*, gdy się zapobiegnie przyczynie, ustanie i skutek, — należy budzić sumienie społeczne u mężczyzn, którzy są główną przyczyną prostytucji. Niech zaprzestaną z cynicznym uśmiechem na ustach powiększać i tak już straszliwą ilość ofiar prostytucji, bo ta ich nikczemna robota srodze się kiedyś zemści na ich braciach, — niech nie spychają już więcej tych istot, którym hańba w udziale wypadła, dalej i głębiej w grzązkie moczary nędzy i występku. Niech nie naśladują Kainów. Z drugiej strony prostytucja rodzi ze swej krwi zepsutej tylu pasorzytów, stanowi pole do takiego znęcania się nad kobietą i wyzysku, że i tu obowiązkiem społecznym jest złemu zapobiec. Może uda się tym sposobem choć zmniejszyć ilość tych wesołych a smutnych córek ludu naszego, szukających w tym pod-

łym rzemiośle lichego zarobku. Chodzi więc zarówno o ograniczenie popytu, jak i bolesnej podaży. Jedno prawo i jedna moralność dla płci obu — takim winien być postulat XX-go wieku.

Zatym co do pierwszego punktu działania.

Panowie! Nie przychodzę tu do was bynajmniej w charakterze moralizatora, ale pozwólcie mi zwrócić uwagę na jedną tylko uchwałę, przyjętą jednogłośnie na wielkim zjeździe międzynarodowym lekarzy i socjologów, zwołanym w celu obmyślenia środków przeciwko szerzeniu się przymiotu i chorób wenerycznych w 1902 r. w Brukseli. Otóż 4-ty wniosek w dosłownym przekładzie opiewa: „Trzeba przedewszystkim pouczać młodzież męską, że nietylko czystość i wstrzemięźliwość nie są szkodliwe dla zdrowia, ale, przeciwnie, te cnoty są najbardziej zalecane z punktu widzenia medycyny“.

Nikt chyba nie zechce odmawiać kompetencji zjazdowi, bo nie brakło tam prawie ani jednej z powag europejskich, ani jednego z wybitniejszych profesorów jak i lekarzy specjalistów. Dość powiedzieć, że postawił ten wniosek i poddał głosowaniu znakomity prof. Neisser z Wrocławia, tak

dobrze znany odkrywca gonokokków, t. j. mikrobów powodujących rzeżączkę. A dr. Ströhmberg z Dorpatu, autor kilku dzieł uczonych, na pytanie: w jaki sposób można się ustrzec chorób wenerycznych?—zaleca, aby lekarze dawali następującą odpowiedź: „Przez zachowanie czystości obyczajów“ [1]. Tak więc nauka głosi dziś to samo, co zaleca zapominany dzisiaj i niemodny katechizm.

Czas najwyższy podjąć pracę uświadomienia społeczeństwa, że złe prowadzenie się mężczyzn nie jest wcale rzeczą nieodzowną; że jest jedna tylko moralność obowiązująca zarówno kobietę, jak i mężczyznę; że do czasu zawarcia związków małżeńskich należy zachować czystość; że jest to zarówno obowiązkiem religijno-moralnym, jak i społecznym. Trzeba usunąć raz nareszcie istniejące pod tym względem wątpliwości i wskazać, że nauka nie zna rzekomych chorób, pochodzących jakoby wskutek powściągania popędu płciowego, a że, przeciwnie, wymaga tego, że tak powiem, prawo biologiczne.

---

[1] Die Ziele der Organisation der ärztlichen Aufsicht der Prostitution. Bulletin de la Société da Prophylaxie sanitaire et morale. Bruxelles, 1902. Tom II. p. 7.

Ściśle z tym związana jest inna kwestja, a mianowicie wczesnego wstępowania w związki małżeńskie. Środek ten uważam za najskuteczniejszy w walce z przymiotem; jestem przekonany, że gdyby możliwie wielka ilość mężczyzn żeniła się wcześnie, liczba przypadków chorób wenerycznych znakomicieby się zmniejszyła. Nie możemy się nad tym długo zatrzymywać, bo pod tym względem żadne pobożne życzenia, żadne nawoływania moralistów nie na wieleby się przydały. Należy dać możność ludziom wczesnego wstępowania w związki małżeńskie, a to nie od nas zależy. Możeby pomogła jednak pewna zmiana w systemie wychowania, polegająca na tym, aby młodzież, zamiast długich lat spędzanych w średnich zakładach naukowych, kształciła się raczej profesyjnie, zawodowo, coby mogło dać możność wcześniejszego zarobkowania. Bo działają tu przedewszystkim twarde prawa ekonomiczne, ciężkie warunki bytu, a zmienić je—to sprawa niełatwa. Przynajmniej każdy z chlebodawców powinien uważać za swój obowiązek społeczny popieranie chęci żenienia się swoich pracowników, dając im możność do tego. A obowiązkiem tym powinny się przejąć jak najszersze sfery ludzi bo-

gatych, chociaż i usiłowania jednostek są wielce pożądane. Tymczasem jakże często nawet ludziom już żonatym ofiarują miejsce kawalera, to jest żądają rozłączenia się z żoną, rozbijają rodzinę, tę podstawę życia społecznego. A jednak przez wczesne żenienie się i uspołecznienie młodzieży ileżby to można uniknąć, oszczędzić tragiedji życiowych! Jestem tego zdania, że nietylko zmniejszyłaby się liczba wenerycznych, ale i tych omyłkowych niby wypijań przez młode kobiety ługu, esencji octowej, karbolu i t. p., któremi przepełnione bywają szpalty kurjerów pod rubryką „wypadki". A dodajmy, że te wypadki pojedyńcze od niedawna zaczynają już przybierać charakter masowy. W początku października r. z. otruło się jednocześnie i publicznie na ulicy Żelaznej w Warszawie troje dziewcząt w wieku lat 17 do 19.

Tyle o środkach dążących do zmiejszenia popytu na prostytucję.

Jest to rzeczą prawie niemożliwą wyczerpać środki, któreby miały na celu zmniejszenie podaży prostytutek. Musimy więc naprzód pominąć całą grupę reform społecznych, któreby mogły pod tym względem oddać znakomite usługi, pocieszając się tym, że ich

wprowadzenie w życie nie od nas zależy, jakkolwiek wszyscy powinniśmy dla ich osiągnięcia spółdziałać. Ale istnieją dziś w naszych stosunkach rzeczy tak bijące w oczy, tak srodze wpływające na bieg prostytucji, przymiotu i chorób wenerycznych, że niepodobna choć na chwilę nie zwrócić na nie uwagi.

A najprzód prostytucja nieletnich. Nigdy podobno nie zajmowano się bardziej kwestją opuszczonego dzieciństwa i wogóle nieletnich, niż w ubiegłym stuleciu, ze względnie dobrym skutkiem niestety tylko w Anglji. Ale nie samo serce, nie samo spółczucie dla tych słabych istot było tego powodem. Zbyt wyraźnym, zbyt bijącym w oczy stał się ten fakt, że wszędzie w naszej starej Europie przestępstwa, stanowiące dziedzinę kryminalistyki, zaczęły zastraszająco wzrastać śród nieletnich. W związku z tym stoi oczywiście i prostytucja.

Jeżeli zajrzymy do tak dobrze znajomej książki starego Parent-Duchatelet'a,[1]) to znajdziemy, że w latach 1816 — 1832 w Paryżu na 12 550 prostytutek kontrolowanych, 8 317 czyli $^2/_3$ ogólnej licz-

---

[1]) De la prostitution dans la ville de Paris, 3-e édit. 1857, p. 369.

by było prostytutek nieletnich (w tej liczbie 2043 miało mniej niż 18 lat skończonych). W ciągu całego szeregu lat, które badał ten znany uczony, stosunek nieletnich był podobny. Za czasów drugiego cesarstwa (1855 — 1869) ilość ta znacznie spadła[1]) bo na 6407 nowozapisanych prostytutek w Paryżu było nieletnich 2217, czyli $^1/_3$ ogólnej liczby, po to jednak, aby w ostatnich czasach (1888 — 1900) znowu się podnieść, ponieważ procent nieletnich wynosił już 37,4%. Nie znaczy to, że nieletnie mniej się obecnie oddają prostytucji, tylko że policja miała utrudnione wciąganie ich na listę prostytutek, bo mowa tu tylko o prostytucji kontrolowanej.

Ten sam mniej więcej stosunek znajdujemy w Petersburgu w latach 70-tych. Tak, według obliczeń dr. Szperka w r. 1872 na 454 kobiet pełnoletnich, zapisanych na nowo do domów publicznych, 175 było nieletnich. Śród zaś prostytutek, zamieszkałych oddzielnie, znajdujemy stosunek 693 : 260 nieletnich. Ale te mniej więcej 30% ulegały oczywiście falowaniu i niekiedy wzrastały aż do 60%!

---

[1]) Lecour. La Prostitution à Paris tэà Londres, 2-e édit. 1872, p. 125.

Najgorzej podobno jest u nas. Według moich obliczeń w latach 1895 i 1896 w Warszawie ilość nieletnich wynosiła 70% i 65,7% ogólnej liczby nowozapisanych prostytutek. Jest to procent straszliwy, jakiego oddawna nigdzie nie spotykamy. Niechże mi wolno będzie przytoczyć w tym miejscu zdanie sławnego Fournier'a: „Czyż to nie jest oburzające, że prostytucja wypełnia lata niewinności, t. j. że praktykuje się w 18, 16, 14 roku życia? Ale czyż to nie jest więcej opłakane jeszcze, czyż to nie jest potworne, że ta prostytucja jest tolerowana przez władze publiczne, ba, dopuszczana do szeregów prostytucji kontrolowanej? Czyż rzeczywiście w tym dziecinnym wieku życia, w 18, 16, 14 roku gangrena moralna jest już nieuleczalna? Czyż wszelki powrót do innego życia jest już dla tych młodocianych istot stanowczo zamknięty? Jest to zarówno szkodliwe, jak i potworne“.

Tak jest istotnie, to jest potworne i więcej niż szkodliwe, dodajmy od siebie, ale dla czego tak jest? Oto, ponieważ nieletnie, jako towar, są bardziej przez mężczyzn poszukiwane.

Ale nietylko o ludzkość i moralność tu chodzi. Według su-

miennych i długich badań takich uczonych, jak dr. Jullien, dwuch Fournier'ów, ojca i syna; i innych, okazuje się, że prostytucja nieletnich jest jeszcze najniebezpieczniejszą pod względem udzielania chorób. Tak, śród ludności męskiej Paryża 14,3% dostaje syfilisu przed 21-ym rokiem życia, zaś śród prostytutek 63% zostaje zarażonych do czasu pełnoletniości [1]). Według obliczeń dr. Commenge w latach 1878 — 87 na 4712 nieletnich prostytutek 2651, t. j. 56,26% było syfilityczek w Paryżu [2]). Niema różnicy zdań co do tego. Prostytutki nieletnie są najdzielniejszemi propagatorkami zarazy. Niema więc innego środka, jak zaopiekować się niemi, nie tak jak to czyni policja obyczajów, ale w taki sposób, aby nie mogły szkodzić. Dla tego stawiam następujący wniosek:

Prostytucja nieletnich powinna być stanowczo wzbronioną. Dziewczyna publiczna, przekonana sądownie, że zwyczajnie oddaje się prostytucji, winna być oddaną rodzicom lub opiekunom; gdyby zaś ci nie chcieli jej przyjąć lub nie przedstawiali dostatecznej gwa-

---

[1]) Compte rendu des séances publié par le dr. Dubois Havenith. Bruxelles, Lamertin, 1900, tom II, p. 81.

[2]) Prostitution clandestine p. 494.

rancji, należy ją pomieścić w jakim przytułku lub domu pracy aż do jej dojścia do pełnoletniości, w każdym jednak razie nie na dłużej, jak na dwa lata. Pierwszeństwo oddawać należy nie domom poprawczym, ale wychowawczym, typu angielskich h o m e, gdzieby się mogły ogólnie i zawodowo wykształcić.

Dziewczę nieletnie należy uważać za takie, które niema jeszcze prawa rozporządzać swoją osobą i swoim ciałem. Jeśli do zawarcia legalnych związków małżeńskich wymagane jest zezwolenie rodziców, tymbardziej dziewczyna taka niema prawa z własnej woli i na własną rękę oddawać się prostytucji.

Dochodzimy do punktu niezmiernie drażliwego, a tym jest stręczycielstwo (le proxenetisme). A rozumiem je w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, a zatym obejmuję tu handel żywym towarem, działalność faktorów, rajfurek, alfonsów, wreszcie domy publiczne. Nie ulega wątpliwości, że wszystko to, dla osobistego zysku, sprzyja ogromnie podaży prostytucji, zwiększa ją, rozszerza, nadaje charakter, że tak powiem, złośliwy. Jeszcze sławny Ricord, nauczyciel Fournier'a, wołał, że „im więcej bywa środków do roz-

pusty, tym więcej rozpustników, tym więcej ofiar rozpusty“. Dla tego mniemam, że obowiązkiem państw i prawodawstw powinno być wzbronienie stanowcze wszelkich rodzajów stręczycielstwa, bowiem wszystkie mają jedynie na celu zwiększenie zaofiarowania prostytucji, noszą charakter operacji finansowych ze strasznym pogwałceniem interesów ogółu. Trzebaby raz nareszcie uznać tę zasadę, że fakt utrzymywania się lub korzystania z czyjegoś oddawania się prostytucji jest występkiem karygodnym. Bo przez wciąganie kobiet na drogę hańby pozbawia się je lub ogranicza ich swobodę osobistą, bo przez to podlegają one wyzyskowi, bo czyn taki jest wysoce niemoralny i szkodliwy dla społeczeństwa, zatym powinien być karany.

Zdawałoby się, że to jest tak jasnym, że kwestja handlu żywym towarem powinnaby być odrazu przesądzoną, a jednak dotychczas albo ją ignorują u nas, albo w nią nie wierzą, albo, co gorsza, protegują, broniąc istnienia domów publicznych. Nie mogę się nad tym dłużej zastanawiać, niech mi wolno będzie jednak rozpatrzeć choć kilka punktów:

1) W celu zapewnienia sobie jak najliczniejszej klijenteli, utrzy-

mujący domy publiczne odświeżają wciąż swój personel dziewcząt, prowadząc prawdziwy handel żywym towarem i zawiązując między sobą odpowiednie syndykaty. Wpływa na to również surowość kontroli lekarskiej. Utrzymujący domy ostatecznie usuwają pewną część chorych dziewcząt i zastępują je świeżemi, oczywiście nie dbając o to, że pierwsze, po opuszczeniu lupanarów, będą dalej zarażały bez przeszkody i demoralizowały nowe otoczenie, śród którego się znajdą.

Na początku roku 1896 personel domów publicznych w Warszawie składał się z 267 dziewcząt. W ciągu roku liczba ich się zwiększyła o 225 osób, ale z ogólnej liczby 492 ubyło do końca roku 234, pozostało zatym (1 stycznia 1897 r.) 258, — czyli, że w ciągu jednego roku prawie cały personel się zmienił. Czy zatym domy publiczne mogą istnieć bez istotnego handlu żywym towarem? Takowy nigdy nie będzie zgnieciony, dopóki będą istnieć domy publiczne, bo one są głównemi odbiorcami towaru.

2) Dziewczęta, przyjmowane do domów, nie są zawsze zdrowe; przeciwnie, znaczny ich procent przechodził już pewne choroby weneryczne. Dr. Wwiedeński przy re-

wizji domów rozpusty w Petersburgu w 1885 r. znalazł takich 229 na ogólną liczbę dziewcząt w domach 698, co stanowi 33,2%. Kobiety te są eksploatowane do ostatka, a nareszcie znajdują się na bruku, gdzie w dalszym ciągu rozsiewają zarazę. Stają się one, przeszedszy szkołę w domach rozpusty, najniebezpieczniejszemi członkami społeczeństwa już nietylko pod względem zdrowia, ale bardziej jeszcze pod względem moralnym.

3) Zdrowe zarażają się w domach publicznych niesłychanie prędko i niezawodnie; są one niejako fatalnie przeznaczone na zarażenie się. Świadczy to przytym źle bardzo o stanie zdrowia mężczyzn. W Petersburgu, według obliczeń d-ra Wwiedeńskiego, zaraża się w ciągu pierwszych trzech lat pobytu dziewcząt w takich zakładach 93%, w Warszawie, według d-ra Giedroycia 93,72%. Zdaniem d-ra wiedeńskiego kobiety, które przebyły w domach publicznych pięć lat, są bez wyjątku wszystkie zarażone syfilisem.

4) W szpitalu czas pozostawania kobiet zarażonych trwa zbyt krótko, co jest nieuniknionym wobec olbrzymich kosztów, któreby pociągnęła za sobą kuracja radykalna choroby, a nietylko jej ob-

jawów, lub też internowanie na czas dłuższy (do dwuch lat) kobiet syfilityczek w zaraźliwym okresie. Cóż mówić o rzeżączce, której zaraźliwość pomimo pozornego wyleczenia może trwać miesiące i lata, zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn?

5) Nawet gdyby dłuższe internowanie chorych prostytutek w szpitalach lub w specjalnych kolonjach dało się kiedy osiągnąć, to w takim razie zapotrzebowanie do domów publicznych zdrowych dziewcząt. któreby tym sposobem jeszcze szybciej się zarażały, o tyleby się zwiększyło, że chyba należałoby urządzić prawdziwe magazyny żywego towaru. Mamy więc istny *circulus vitiosus*.

6) Obecnie lupanary czyli domy publiczne pod względem sanitarnym są bardzo niebezpieczne dla klijentów, zwłaszcza drugo i trzeciorzędne. Wiadomo, że różnicę między niemi stanowi cena, która się waha od pięciu rubli do 15 kop. i niżej. Otóż, jeżeli stan sanitarny domów o wyższej płacy bywa niekiedy znośny, to się rzecz ma inaczej w domach podrzędnych. Dr. Wwiedeński znalazł w Petersburgu pięć domów, w których wszystkie dziewczęta miały lub przechodziły syfilis; w jednym z tych domów cały personel (8 o-

sób) miał *syphilis recens*. W innych na całą ilość dziewcząt znajdowało się tylko po jednej (w 3-ch domach) lub po dwie (w 12 domach), które go jeszcze nie miały, o ile to nie był syfilis w okresie ukrytym. Jakaż nieskończenie mała szansa dla klijentów, aby wyszli z takiego zakładu wolni od syfilisu! O rzerzączce i wrzodzie wenerycznym nawet się nie wspomina.

7) Jeżeli zamkniemy domy podrzędne, to logicznie niema racji bytu pozostawienia tylko droższych, gdzieby bogatsi eksploatowali nędzę i hańbę ubogich dziewcząt. Wyranżerowane, jeśli tak można powiedzieć, dziewczęta z domów droższych spadają kolejno do drugo i trzeciorzędnych.

8) Dziewczęta w domach rozpusty prędzej się zarażają syfilisem, niż prostytutki wolne. Według obliczeń d-ra Giedroycia w ciągu lat dziewięciu (1882—1890) średni procent chorych między prostytutkami w domach rozpusty doszedł w Warszawie do 95,54%, podczas gdy w tymże czasie takiż procent chorych między zamieszkałemi oddzielnie wynosił zaledwie 29,41%, to jest przeszło trzy razy mniej. Niema różnicy zdań wobec cyfr tak wymownych. Dr. Giedroyć przyzna-

je, że najwięcej prostytutek zaraża się w domach rozpusty. A jeśli tak, to jakież mamy prawo zezwalać na to, więcej powiem, patrzeć spokojnie na to, jak tam dziewczęta są gwałtem więzione? Czym możemy im wynagrodzić to ryzyko, które ponoszą?

9) Nie można kłaść tego na karb złudzenia statystycznego, że pochodzi to jakoby wskutek usuwania się od kontroli dziewcząt, mieszkających oddzielnie. Działają tu inne okoliczności, a mianowicie:

a) Do domów tych udają się bardziej niż gdzieindziej z czystym sumieniem mężczyźni z różnemi chorobami w okresie zaraźliwym.

b) Jako główny powód uważam zbyt częste, wymuszone stosunki płciowe. W Warszawie i Wilnie w domach trzeciorzędnych do 20 *coitus* na dobę, w Petersburgu jeszcze więcej. Zakładów takich uzdrowotnić nie można. Słusznie mówi prof. dr. Petrini de Galatz, zapalony zwolennik reglamentacji, że im więcej będziemy mieli domów rozpusty, tym więcej syfilisu i chorób wenerycznych.

10) Domy rozpusty stanowią najdzielniejszy środek prowokacji, z jednej strony zwiększając liczbę dziewcząt, oddających się prosty-

tucji, z drugiej—zapotrzebowanie ze strony mężczyzn. Zbytecznym jest mówić, że przyciągają nietylko wielką liczbę zielonej młodzieży, ale nawet ludzi żonatych i zepsutych starców.

Takim jest bilans domów publicznych. Nie poruszałem tu kwestji ludzkości, kwestji nadużyć i strasznego wyzysku, ale już to, co powiedziałem, upoważnia mnie do zrobienia wniosku o koniecznej potrzebie zupełnego zniesienia tych jaskiń. A uważam to za tak ważne, że bez usunięcia tych istotnych szkół wyrafinowanej rozpusty, nie rozumiem racjonalnej walki z prostytucją i syfilisem. To jest pierwszy etap w wielkiej sprawie uzdrowotnienia społeczeństwa, od tego zaczynać należy.

Nie pierwszy jestem tego zdania. W 1897 r. Towarzystwo lekarskie w Berlinie, pod prezydencją sławnego Virchowa, oświadczyło się przeciw domom publicznym, tak z punktu widzenia higjeny, jak i moralności.

W blizkim związku z kwestją domów publicznych stoi kwestja, która dziś szczególniej roznamiętnia umysły, a tą jest kwestja reglamentacji. Musimy się z nią tutaj w paru słowach załatwić, niestety dla braku miejsca, tylko lekko dotknąć.

Pod nazwą reglamentacji rozumiemy policyjno-lekarski system, polegający na łowieniu kobiet lekkich obyczajów, przymusowym wciąganiu ich na listę prostytutek, poddawaniu perjodycznym oględzinom lekarskim, i w razie, jeśli dziewczyna jest chora, przymusowym odsyłaniu do specjalnego szpitala o charakterze więziennym.

Z góry zaznaczam, że jestem przeciwnikiem systemu, ile że sto lat jego istnienia dało wszędzie ujemne rezultaty pod względem higjenicznym, a obok tego jest on niesprawiedliwością społeczną, potwornością moralną i pogwałceniem praw jednostki. Zwolennicy systemu nie są w stanie na poparcie swoich teorji przedstawić ani jednej porządnej statystyki, podczas kiedy abolicjoniści, którzy od 18-tu już lat święcą zwycięstwo w Anglji mają zasadę tryumfować z powodu znacznego zmniejszenia się chorób wenerycznych w tym kraju.

Oto kilka powodów, dla których jestem przeciwnikiem reglamentacji:

1) Fakt prostytucji nie może mieć miejsca bez udziału dwuch osób. Przypuszczam, że prostytutka, świeżo zaciągnięta do policyjnych regiestrów, jest zupełnie

zdrowa; aliści w krótkim czasie okazuje się niebezpiecznie chorą. Widzimy stąd, że przyczyną choroby, czyli źródłem zarazy, jest przedewszystkim mężczyzna. Prostytutki są w dalszym ciągu tylko pośredniczkami i rozsadniczkami zarazy, a bynajmniej nie źródłem. Tymczasem reglamentacja jest jednostronną i nielogiczną, bo ima się tylko pośredniczek zarazy, a pozostawia w spokoju samo źródło choroby.

Zbytecznym jest dodawać, że poddawanie i mężczyzn oględzinom lekarskim nie da się nigdy zastosować w praktyce.

2) Reglamentacja nie tylko znaczną liczbę kobiet zmusza do szukania środków do życia tylko w prostytucji, ale nawet ich liczbę często powiększa, czyniąc z kobiet wypadkowo upadłych zawodowe prostytutki.

3) Najsłabszą stroną reglamentacji jest ta okoliczność, że prostytucją zajmuje się po miastach niekiedy bardzo znaczna liczba kobiet, podczas kiedy pod kontrolą znajduje się ich tylko mała cząstka. Tak, w Paryżu znajduje się pod kontrolą około 5-ciu tysięcy kobiet, podczas kiedy oddaje się prostytucji jakie 100,000 (Maxime du Camp). [1]

[1] Enquêtes, par le dr. Dubois Havenith. Tom I, p. 144.

4) Dziś w szpitalach specjalnych prostytutki nie są leczone, lecz tylko ich zewnętrzne objawy choroby są zaleczane (blanchies). Żaden szpital gwarantować nie może, że chore prostytutki, które są wypisywane, już więcej zarażać nie będą. Bo na wyleczenie syfilisu potrzeba 2 do 3 lat, a nie paru tygodni. Tymczasem kontrola wyradza w mężczyznach fałszywy spokój i nadzieję bezkarności, skutkiem czego zaraża się ich znaczniejsza liczba, bo więcej oddają się rozpuście.

5) Reglamentacja jest już dziś anachronizmem. Przed stu laty można było rokować po niej pewne nadzieje, kiedy przypuszczano, że syfilis jest chorobą lokalną, że prostytutka bez objawów zewnętrznych choroby nie będzie rozsiewać zarazy. Dziś wiemy, że tak nie jest.

Pora zgodzić się na to, że chorych leczyć a nie karać należy. Reglamentacja nie leczy. Szpitale mogą oddać niewielkie usługi, ale najdzielniejszym środkiem walki z syfilisem są ambulatorja bezpłatne.

*
* *

Tyle na teraz o środkach ku zmniejszeniu podaży prostytucji. Wszystko co ma na celu podnie-

sienie kobiety i przysporzenie jej praw, a zatem szkoły wszelkiego typu, schroniska (home), opieka nad nieślubnemi dziećmi i ich matkami i t. p. przyczynią się do tego. Jeżeli jednak w tym gronie powzięte zostaną jakie wnioski bez zwrócenia uwagi na te trzy zła ogromne, jakiemi są: prostytucja nieletnich, domy publiczne i reglamentacja,—to niech mi wolno będzie zakończyć słowami: *Caveant consules!*